Nr. 114 Kraków, sobota 25 kwietnia 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. pietro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk. Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Odprawa.

Kraków, 24 kwietnia.

Wczorajszy „Czas“ wieczorny w dłuższym artykule polemizuje z „Głosem“ lwowskim, wytykając mu stanowisko jakoby odmienne od zajmowanego przez „Naprzód“ w sprawie zamachu na namiestnika. „Czas“ usiłuje tu nie rozumieć jednej rzeczy: inaczej wiosłuje się na cichej wodzie, inaczej wśród szalejącego wiru... Na gruncie krakowskim wieść o zamachu i śmierci namiestnika nie wywołała żadnego głębszego poruszenia: zarejestrowano ją, jako wypadek niezwykłego zgonu znacznego dygnitarza... Z pewnem uczuciem ulgi skonstatowano przytem w duchu, iż Kraków wolnym jest od konwulsyj nacyonalistycznych i — po przeczytaniu nadzwyczajnych dodatków przez ciekawych — cały tryb życia niedzielnego potoczył się swoim zwykłym torem...

Niewątpliwie większe wrażenie wywołały były niedawne wypadki w Lizbonie, gdyż zawierały w sobie pewną zagadkę, pod adresem przyszłości: czy wybuchnie tam rewolucya, czy tron zostanie obalony, czy pretendent nim owładnie, czy republika się skonsoliduje?...

Tych pytań, podsycających ciekawość, a co za tem idzie i pewne podniecenie — w wypadku lwowskim nie było... Wiedziano z góry, że śmierć obecnego namiestnika zasadniczych zmian nie spowoduje. Nawet spadkobiercy stańczyków — demokraci wszelkich formacyj — nie denerwowali się nadzieją, że przecież może i dla nich przy nominacyi następcy jakieś zaświtają szanse!

Czynnika emocyi nie podsycała i jakaś szczególna sympatya dla hr. Potockiego w jakiemkolwiek szerszem gronie: nigdy jej nie miał w mieście — to rzecz tak notoryczna, że niema potrzeby się nad tem bliżej rozwodzić...

Taki stan opinii i obraz taki nastroju sfer mieszczańskich w Krakowie pozwalał nam zajmować w całej tej sprawie stanowisko zasadnicze, ale w tonie spokojnym.

Jaką była działalność hr. Potockiego na stanowisku namiestnika szczegółowo analizować nad jego grobem nie mieliśmy najmniejszej potrzeby: czytelnicy nasi wiedzieli dokładnie ze słów posłów naszych w parlamencie, co o niej sądzić... O tem, ażeby na gruncie krakowskim wyrósł jakiś niczem niezasłużony, li tylko na drożdżach antyruskich i na bombastyce dziennikarskiej rozdmuchany kult dla zmarłego namiestnika — mowy nie było, gdyż brakło po temu wszelkich elementów... Mogliśmy zatem zamknąć naszą charakterystykę zmałego w wyrazach, że był on zwykłym dygnitarza galicyjskiego typem. W tem określeniu mieściła się, zdaniem naszem, dostateczna krytyka...

Oczywiście, iż w innej atmosferze odzywać się musi „Głos“. Nie w atmosferze ciszy, lecz wśród ochrypłej wrzawy kamelotów narodowo demokratycznych, z którymi o lepsze idzie prasa brukowa i konserwatywna. W atmosferze nacyonalistycznego rozjuszenia, które, nie mogąc doczekać się sądu, radeby dzień w dzień — moralnie przynajmniej lynchować sprawcę zamachu, obrzucając go stekiem przeróżnych zmyślonych oszczerstw. Tu trzeba silnego odporu tym kanibalskim instynktom, rozbudzonym przeciwko człowiekowi, ledwie dojrzewającemu, który w tej niezdrowej atmosferze dwóch szowinizmów, ścierających się, jak dwie chmury, naładowane elektrycznością, wyrósł i rozegzaltował się. Tu trzeba dzień w dzień wykazywać, iż dwa nacyonalizmy, aczkolwiek wrogie sobie, lecz w jednej przestrzeni zamknięte, są jak dwaj chorzy, którzy zaduchem swoim nawzajem się trują; lecz ten, który jest silniejszym, winien zdobyć się na otwarcie okna, aby prąd świeżego wiosennego powietrza wpuścić do izby, a nie z jakimś złośliwym szałem rachować, że słabszego przetrzyma...

Żakowską jest wkońcu taktyka przeprowadzania jakiejś linii stycznej pomiędzy argumentacyą „Głosu“, a „Kölnische Zeitung“, lub „Kreuzzeitung“... Tą samą bronią wojując, możnaby wytknąć „Czasowi“ pokrewieństwo argumentacyi z „Nordd. Allg. Ztg.“ półurzędówką niemiecką, której opinię, potępiającą bezwzględnie zamach Siczyńskiego, nb. tenże „Czas“ w poprzednim numerze przytaczał.

Że nacyonalizm wszelki ma tę cechę charakterystyczną, iż czuje swój dyssonans z kulturą i w „święte“ wpada oburzenie na widok analogicznego barbarzyństwa u innych narodów — rzecz to znana. Stąd może sobie hakatystyczna „Kölnische Ztg“ gromić szowinistów polskich, odmawiających równouprawnienia Rusinom; konstruować w ten sposób jakieś rozgrzeszenie dla siebie — w pokrewieństwie ideowem właśnie...

I, istotnie, gdy się czyta naszą prasę burżuazyjną obecnie ma się jak gdyby w polskim przekładzie cały tok myśli, cały zapas słów, cały arsenał insynuacyj, napotykanych w prasie hakatystycznej...

I, jeżeli Rusini zdobywają dla swojej ekspansyi coraz więcej terenu, a nie tracą, jak Polacy w zaborze pruskim, jeżeli ich położenie jest bez porównania lepszem, to nie dlatego, iżby mniej zacietrzewioną była rasa szowinistów naszych, lecz, że warunki są w Austryi odmienne i że stosunek sił jest dla Rusinów stokroć korzystniejszym, niźli w Poznańskiem dla Polaków.

Nie mamy setek milionów, aby ich z ziemi wypierać, ale czy nie równie wstrętną jest taktyka usilnego szczepienia moskalofilskiego jadu na ich organizmie, bakcylów chorobotwórczych, mających ten organizm osłabić?

Tak eksperymentować z narodem nie wolno — o ile się nie ma hakatystycznego sumienia, które czyn wszelki wobec słabszego przeciwnika rozgrzesza.

HANDEL NIEWOLNIKAMI
pod płaszczykiem patryotyzmu.

Jak wiadomo, p. Wiktor Skołyszewski, poseł sejmowy, do niedawna stojałowszczyk i centrowiec, a obecnie ludowiec, skorzystał z panującego w polskiem społeczeństwie oburzenia na Prusaków z powodu ich ostatnich gwałtów antypolskich i zajął się zwracaniem do Francyi fali emigracyi zarobkowej, która dotąd płynęła z Galicyi corocznie do Niemiec. Oczywiście reklamował p. Skołyszewski tę swoją działalność jako akt patryotyzmu — my jednak, znając p. Skołyszewskiego i mając uzasadnione powody do przypuszczenia, że nietyle patryotyzm, ile raczej jego osobisty interes materyalny stanowi pobudkę tej jego akcyi, od początku przestrzegaliśmy nasze społeczeństwo, żeby nie dawało na ślepo wiary pierwszemu lepszemu agentowi emigracyjnemu, lecz postarało się zbadać przez wiarygodnych ludzi, jaki los czeka naszych chłopów w owej ziemi obiecanej, do której p. Skołyszewski ich wiedzie. Jego tytuł poselski bynajmniej nam nie imponował, bo wszak jego kolega i do niedawna najbliższy przyjaciel polityczny Szajer, także poseł, mający koncesyonowane przedsiębiorstwo handlu robotnikami, zaprzedawał chłopów galicyjskich w taką katorgę i tak ich obdzierał, że aż ministerstwo uznało za stosowne przestrzedz przed Szajerem, jako przed oszustem emigracyjnym. Otóż zachodziła obawa, że długoletni przyjaciel Szajera Skołyszewski, aczkolwiek jego przedsiębiorstwo nie ma koncesyi rządowej, lecz tylko koncesyę patryotyczną, będzie drugiem, powiększonem wydaniem Szajera. Niestety, przestrogi naszej nie usłuchano i powołane do tego władze i instytucye nie zajęły się zbadaniem praktyk p. Skołyszewskiego i rzeczywistych warunków pracy i bytu, w jakie mieli się dostać wywożeni przezeń do Francyi robotnicy polscy z Galicyi. Dla opinii galicyjskiej wystarczyła patryotyczna etykietka tego interesu. Żeby się zająć dolą polskiego chłopa-emigranta — tak daleko patryotyzm naszych patryotów nie sięga. Umieją oni tylko szafować frazesami.

I oto z przykrością przychodzi nam stwierdzić, że podejrzenia nasze i obawy stwierdziły się w zupełności. Od robotników galicyjskich wywiezionych do Francyi przez Skołyszewskiego, a zatrudnionych tam obecnie u rolników w okolicy Nancy (w departamencie Meurthe et Moselle) otrzymujemy list następujący, który zawiera opis drogi krzyżowej chłopów galicyjskich pod przewodem Skołyszewskiego. List ten brzmi:

Szanowni Towarzysze!

Niżej podpisani robotnicy Polacy udajemy się do Was z prośbą o zajęcie się dolą naszą, jaką tu cierpimy we Francyi. Jak to Szanownym Towarzyszom wiadomo, Skołyszewski zajmuje się sprzedażą ludzi — Polaków — do Francyi. Wysłał on nas tu już kilkuset. Nibyto okazywał czułe serce dla nas, że nie mamy zarobku, więc nas tu odsyła, ale w rzeczywistości postąpił z nami haniebnie. Przedewszystkiem z każdego z nas

złupił po 100 franków.

Mianowicie w kontraktach podane są płace po 500 franków, tymczasem w rzeczywistości żaden z nas tyle nie dostaje, lecz tylko po 400 fr. Żaden z nas ugody nie zawierał z pracodawcą, lecz Skołyszewski i jego naganiacze, którzy cenę wywoływali i obławiali się na nas. O tych naganiaczach mówił nam Skołyszewski, że będziemy mieli z ich strony opiekę podczas podróży. W rzeczywistości jednak mieliśmy

głodzenie podczas podróży.

Robotnicy! Towarzysze i Towarzyszki! Gotujcie się do uroczystego obchodu święta 1 Maja!

WŁAD. OPAT.

WALKA.

Z cyklu „Podziemna Polska“.

2

Dowódca położył rękę na ramieniu Kostka i uspokajał go cichym szeptem...

Potem zwrócił się do ogółu, objaśniając cały plan postępowania, zresztą nadzwyczaj prosty, i udzielając nam rad, jak się w pewnych okolicznościach winniśmy zachować. Wpatrywał się przytem bacznie w nasze twarze, czy nie znać na nich lęku lub niepokoju. Lecz nie!... Twarze nasze były poważne i chłodne...

Wreszcie zaczęliśmy, dla bezpieczeństwa, pojedyńczo opuszczać kwaterę. Z za ściany, z sąsiedniego mieszkania, dochodziły nas wybuchy śmiechu, rozbawione głosy i hałaśliwe dźwięki harmonii...

Tam życie... tu śmierć...

III.

Szybkim krokiem podążaliśmy w stronę zjazdu, rozsypani, lecz mimo to baczni na każdy gest dowódzcy. Odpowiednie, nieznaczne znaki rękoma doskonale zastępowały nam komendę.

Zmierzch zapadał szybko...

Powietrze było dżdżyste, przejmujące chłodną wilgocią... Od strony Wisły dźwigała się ciężka mgła... Padał śnieg, który, topniejąc, tworzył na ulicach ciemne kałuże błota...

Wreszcie dobiegliśmy do zjazdu i rozsypaliśmy się w pobliżu wielkiego gmachu łaźni parowej.

Mieliśmy polecenie trzymać się — możliwie nie wzbudzając podejrzeń — w kupie, w bliskości długiego, oszklonego ganku łaźni, którym szpiedzy mieli wychodzić i baczni na wszystko, co się w koło nas działo...

Za chwilę instruktor znikł nam niespodzianie z oczu...

Na ulicy mrok panował, latarnie nie płonęły jeszcze, i tylko z wnętrza rzęsiście oświetlonego ganku biła na zewnątrz wielka jasność...

Przed gankiem stało uszeregowanych kilka dorożek z postawionemi budami, oczekując na swych gości, kąpiących się w łaźni.

Ruch tu — jak zwykle — był wielki. Jakimś potężnym podziemnym łomotem huczały przejeżdżające wozy, jęczały żałośnie, przenikliwie dzwonki tramwajowe, rozlegały się nawoływania woźniców i szmerem głuchym, posępnym rozbrzmiewały w tajemniczym mroku — niby stąpania mnóstwa widziadeł — kroki przechodniów, przesuwających się zwolna, poważnie w stronę Pragi lub Warszawy. Jedni znikali w ciemnościach, inni na ich miejsce wynurzali się szybko na światło, bijące z ganku, by za chwilę również zginąć w mroku...

Wszystko, włącznie z codziennym tu hałasem, nabrzmiało dziwnie spokojem, uroczyście smętnym, złowróżbnym — niemal ciszą, którą niebawem rozbudzić miały huki wystrzałów i jęki ofiar.

Zdumiewał mnie i gniewał jednocześnie ten niezmierny spokój, malujący się na twarzach przechodniów, z jakim mieli odwagę na godzinę przed tragedyą rozmawiać o swych drobiazgach życiowych... I zapragnąłem nagle krzyknąć głosem wielkim, który by zburzył ich obojętność, zmroził strachem ich członki i wznieciłby wśród nich popłoch...

— Patrzcie — oto tu za chwilę ludzie konać będą!...

Musiałem wytężyć całą swą siłę woli, by nie wybuchnąć i nie zdradzić się przed czasem...

IV.

Przez ulicę przebiegł szybko zapalacz latarń. Byłem mu wdzięczny, bo ulica, z jego pojawieniem się, mimo mgły i śniegu przybrała o wiele przyjemniejszy wygląd.

Przechadzając się przed łaźnią, spojrzałem w głąb oszklonego ganku... Stała tam jakaś wysoka, przyzwoicie odziana, z mufką w ręku, młoda kobieta, ciekawie obserwując przez szybę ruch uliczny. Gdym przyglądał się jej, spojrzenia nasze skrzyżowały się i nagle — kobieta oderwała się od okna i szybko cofnęła się w głąb...

Zadziwiło mnie trochę to jej dziwne zachowanie.

„Szpiegówka, czy co?...“ — postawiłem sobie w duszy pytanie.

Przechodząc koło swych towarzyszów, nieznacznie zwierzyłem się im ze swej myśli.

Tymczasem jednak co innego zwróciło naszą uwagę. Obrzucając każdego przechodnia podejrzliwym wzrokiem i bacznie obserwując ruch uliczny, zauważyliśmy sześciu młodych ludzi, równie, jak my, rozsypanych i na pozór nic nie mających z sobą wspólnego. Lecz bacznemu spostrzegaczowi nietrudno było dostrzedz, że znali się oni wzajemnie i bezustannie podtrzymywali z sobą łączność.

— Co to za jedni?... Szpicle pewnie!... — wymienialiśmy między sobą uwagi, mijając się.

Ludzie ci również zauważyli nas i bacznie śledzili.

Przestraszało nas to trochę i uczuwaliśmy coraz większą ochotę do wycofania się nieznacznie z pola działania. Lecz nigdzie nie dostrzegaliśmy naszego dowódcy, któremu należało wiadomość tę zakomunikować. Przytem nie można było odbiegać go i pozostawiać samego na łasce losu.

Zdawało mi się jednak, że i wśród nowoprzybyłych wszczął się żywy popłoch... Z widocznem wzruszeniem wskazywali sobie nieznacznie nasz rozproszony oddziałek, powkładali prawe ręce w kieszenie, gdzie mieli zapewne gotowe do strzału rewolwery i przechadzając się, omijali nas starannie, ani na chwilę przytem nie spuszczając nas z oczu.

— Pewnie gotują się do napadu... Chcą nas otoczyć... — szepnął mi Kostek w przejściu. — Zmykajmy lepiej po dobroci!... Nic tu już nie da się zrobić!... Wyniknie tylko wielka walka i z obu stron padnie dużo ofiar...

Wtem rozwarły się z brzękiem zewnętrzne drzwi ganku i stanął w nich nasz instruktor... Twarz mu pałała, z pod kapelusza wyglądały włosy, pozlepiane od wilgoci.

Spiesznie podbiegłem do niego i odprowadziłem na stronę.

— Musiałem się dla tego łotra kąpać... — wyrzekł z uśmiechem dowódca. — Jestem

Musimy bowiem stwierdzić, że owi naganiacze tak się nami w czasie podróży opiekowali, że nie „opiekunami“ nazwać ich należy, lecz raczej posiepakami, gdyż podle obchodzili się z nami w drodze. Mało który z nas miał na tyle pieniędzy, aby mu wystarczało na wikt przez cały czas 3-dniowej podróży (3 dni i 3 noce). Obiecano nam jeszcze w Oświęcimiu dać po 2 kilogr. chleba i $^{1}/_{2}$ kilogr. słoniny; w kontraktach zaś podane, że pracodawca ma nam z naszego zarobku ściągnąć po 5 franków, jako zaliczkę pobraną przez nas podczas podróży na środki żywności. Tymczasem żaden z nas owych 5 franków na oczy nie widział, ani nic za nie nie dostał. Utonęły widocznie także w kieszeni Skołyszewskiego i jego naganiaczy. Obiecanych 2 klg. chleba i $^{1}/_{2}$ klg. słoniny żaden z nas nie otrzymał. Gdyśmy się coraz natarczywiej dopominali jadła, naganiacz odpowiedział nam grubijańsko: „jedzcie g...., jeżeli nie macie co jeść!“ Gdy nam jednak głód coraz bardziej dokuczał, zrobiliśmy awanturę, która zmusiła „opiekuna“ do tego, że nam w Wiedniu kupił chleba każdemu za 40 hal. Po 24-godzinnej podróży, już w Niemczech, kupił nam chleba po 20 fenigów. Tem pokrył całe koszta naszego utrzymania w drodze.

Wygłodzeni, przybyliśmy nareszcie do Nancy we Francyi. Tu bowiem jest miejsce zborne, gdzie odbywa się

targ na ludzi,

jak u nas odbywa się targ na bydło. Zaprowadzono nas do szynkowni, gdzie miało się odbywać sprzedawanie nas. Schodzą się Francuzi, chodzą pomiędzy nami, oglądają nas, mierzą od stóp do głów, przypatrują się dziwnym wzrokiem i pośmiewają. Zjawia się naganiacz Skołyszewskiego i powiada do nas:

— Pamiętajcie, żeby teraz była jak największa cisza i żeby nikt się nigdzie nie rozchodził, bo w przeciwnym razie wezmę kawałek kija i będę bił!

I zaczyna wywoływać nas po nazwisku. W szynku gwarno, jak to zwykle bywa, a zwłaszcza podczas jarmarku. Więc ten i ów z pośród nas nie mógł dosłyszeć swego nazwiska; gdy się który z nas na pierwsze zawołanie nie zgłosił, wówczas naganiacz krzyczy:

— Ty psiakrew, nie słyszysz, że cię wołam? Chcesz dostać kilka kijów?

A gdyśmy się na to oburzyli i zaprotestowali, że nie po to przyjechaliśmy tu, żeby nas kijami okładano — zawezwał policyę i kazał nas aresztować. Na szczęście ujęli się za nami tutejsi akademicy Polacy, którzy przeciw temu zaprotestowali i nie pozwolili nas ani aresztować, ani bić, ani obelgami obsypywać. Obronili nas też przed oszczerstwami, na jakie sobie pozwalał naganiacz, który do fermerów (rolników) mówił o nas, żeśmy bydło, nie ludzie, że chłop polski nie wart niczego innego, jak tylko zastrzelenia, albo pańszczyzny, której niestety już dawno niema itp.

Sprzedano nas

zatem po 400 franków na jeden rok. Jak mógł Skołyszewski dopuścić do tego, żebyśmy — oddaleni o 300 mil od naszej rodzinnej ziemi — musieli pracować

za 1 K 16 h dziennie

w obcym kraju, kiedy u nas w kraju obecnie zarobi się do 3 K. A przytem dostajemy tu bardzo

nędzny wikt.

Rano dają nam suchy kawałek chleba i garnuszek wina na pół z wodą. Na objad codzień zupa zadrobiona chlebem i groch z kartoflami lub ryżem. Na kolacyę odgrzewa się to, co z objadu zostaje. Mamy tu więc

ciężką dolę

tembardziej, że nie rozumiemy Francuzów, a oni nas.

Świąt nie obchodzi się tu żadnych; w oba dni Wielkiejnocy wszystkie sklepy były otwarte, jak w dzień powszedni, rolnicy pracowali i my też musieliśmy pracować w polu rydlem i motyką.

W okolicach Nancy jest nas tu około 600 Polaków zatrudnionych. Zajęło się naszą dolą stowarzyszenie akademików: „Biblioteka młodzieży postępowej polskiej w Nancy“. Stowarzyszenie to wzięło na siebie uskutecznienie wzajemnych porozumień się gospodarzy francuskich z robotnikami polskimi, wydaniem za pośrednictwem syndykatu rolniczego w Nancy słownika polsko-francuskiego i francusko-polskiego, obchodzeniem okolicznych ferm, w których pracują polscy robotnicy itd. Należy się za to tym towarzyszom-akademikom szczera wdzięczność z naszej strony.

Prosimy o umieszczenie tego listu w „Naprzodzie“, na który zaraz wyszlemy prenumeratę. Niechaj te nasze słowa będą ostrzeżeniem dla tych, których Skołyszewski jeszcze chce zwerbować, bo podobno obiecał on tu przywieźć wkrótce jeszcze kilkuset robotników z Galicyi. Niechaj on pamięta, że za krzywdę nam wyrządzoną Pan Bóg go skarze. Napiszemy Wam jeszcze, jak się tu z nami obchodzą.

Zasyłamy Szanownym Towarzyszom serdeczne pozdrowienie.

Nancy, 21 kwietnia 1908.

(Następuje szereg podpisów i adresy).

* * *

List powyższy rzuca jaskrawe światło na emigracyjną działalność Skołyszewskiego, w którą władze powinny wglądnąć.

Przegląd polityczny.

Jak się szanuje prawa obywatelskie urzędników. Pamiętną jest afera trzech urzędników skarbowych Wabera, Schmidta i Pollaufa, których Korytowski przeniósł z Wiednia na prowincyę za karę, że odważyli się kandydować do parlamentu przeciw chrześcijańsko-socyalnym. Przeniesienie to było przedmiotem wniosku nagłego postawionego przez socyalistów przeciw temu pogwałceniu praw obywatelskich urzędników; większość złożona z chrześcijańsko-socyalnych i Koła polskiego uratowała wtedy Korytowskiego.

Teraz sprawa ta znalazła swój epilog w tem, że jeden z owych trzech urzędników, oficyał rachunkowy Pollauf w Celowcu został spensyonowany, mimo że liczy dopiero 31 lat życia i 11 lat służby. Powodem pensyonowania jest to, że Pollauf na zgromadzeniu w Celowcu przemawiał za oderwaniem się od Rzymu, za co klerykali zadenuncyowali go do ministra.

W ten sposób odbiera się urzędnikom zagwarantowane im, jak wszystkim obywatelom, prawa konstytucyjne, a parlament milczy na to, bo teraz przecież nie ma wyborów. Gdy zaś będą wybory, wtedy wszystkie stronnictwa będą na wyścigi ubiegać się o głosy urzędnicze, przyrzekając im złote góry.

Los ministrów Aehrenthala i Schönaicha rozstrzygnie się 30 b. m., w którym to dniu ma odbyć się w Wiedniu rada koronna pod przewodnictwem cesarza. Chodzi, jak wiadomo, o „niecierpiącą zwłoki“, sprawę podwyższenia gaż oficerów. Obaj ci ministrowie zobowiązali się w delegacyi austryackiej, że sprawa ta zostanie pomyślnie załatwioną w sesyi majowej i to z ważnością wstecz od 1 stycznia b. r.; ponieważ jednak Węgry nie zgadzają się ani na podwyżkę gaży, ani na sesyę majową, nie pozostaje ministrom nic innego jak podać się do dymisyi.

Węgrzy uważają sprawę gaż oficerskich za przedmiot nadający się do wymiany za koncesye „narodowe“ na polu wojskowem; gdyby jednak cesarz stał dalej na stanowisku odmownem, przyjęliby Węgrzy nawet przyrzeczenie, że sprawa ta wogóle zostanie załatwioną i to jeszcze przez obecny parlament. A tu leży sedno sprawy! Boją się Kossuthowcy, że przyszły parlament z powszechnego głosowania nie będzie miał ochoty toczyć wiecznych sporów o rzekomo „patryotyczne“ sprawy wojskowe i dlatego chcą jeszcze teraz, kiedy rozporządzają większością, zapewnić sobie przewagę w węgierskiej części armii wspólnej — naturalnie kosztem Chorwatów, Słowaków, Serbów i Rumunów.

KRONIKA.

Kraków, 24 kwietnia.

Nowiny krakowskie.

Festyn wiosenny połączony z koncertem ludowym, odbędzie się w Parku krakowskim dnia 17 maja b. r. staraniem komitetu koncertów ludowych. Główny punkt programu stanowić będą produkcye zjednoczonych chórów z orkiestrą 13 p. p. pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p. J. N. Hocka. Niska cena wstępu, bo zaledwie 40 h. umożliwi najszerszym masom przysłuchanie się pięknej muzyce.

Bliższe szczegóły nastąpią później.

Matura w seminaryach żeńskich. W seminaryum państwowem egzamin abituryentek zakładu odbędzie się 17 czerwca, prywatystek 29 maja. W prywatnem seminaryum prof. Preissendanza odbędzie się egzamin 25 maja.

Regulacya Rudawy. „Wiener Ztg“ ogłasza, że cesarz sankcyonował uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie regulacyi Rudawy.

Z fundacyj, zostających pod zarządem miasta, rozdzielono następujące wsparcia: z fundacyi ks. Schindlera 7 rękodzielnikom po 204 K 68 h; z fundacyi banku hipotecznego 2 rękodzielnikom po 150 K 50 h; z fundacyi Hanowiczowej 2 wdowom po rękodzielnikach po 114 K 90 h.

O fałszywe pieczęcie na mięsie szpitalnem. W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przeciw rzeźnikowi Lankaszowi i napędzonemu urzędnikowi szpitala św. Łazarza Charzewskiemu o przybijanie na mięsie dostarczanem do szpitala fałszywej pieczęci, przesłuchiwano jako świadków: dyrektora rzeźni miejskiej dra Papeégo, b. dyrektora szpitala dra Poniklę, oraz czeladników p. Lankasza. Ostatni zeznali, że w ich obecności Charzewski wręczył Lankaszowi fałszywą pieczątkę, że z polecenia Lankasza usuwali z mięsa prawdziwe pieczęci rzeźni i wybijali znaki fałszywą pieczęcią.

P. Lankasz tłómaczył się, że on o tej manipulacyi nic nie wiedział, że polecał ludziom swoim zakupywać dla szpitala najlepsze woły i że nadużycia stały się wbrew jego woli i bez korzyści dla niego.

Trybunał przyjął fakt oszustwa za udowodniony i zasądził Lankasza na 4, a Charzewskiego na 2 miesiące więzienia. Skazani zgłosili zażalenie nieważności.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Piątek 24 b. m.: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej, napisał Adolf Nowaczyński.

Sobota 25 b. m.: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764 do 1768, napisał Ignacy Grabowski (nowość), występ Michała Tarasiewicza.

Niedziela 26 b. m. o godz. 3 po południu: „Mąż męczennik“, krotochwila w 3 aktach Piotra Vebera (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764 do 1768, napisał Ignacy Grabowski.

Poniedziałek: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramat., nap. A. Nowaczyński.

Wtorek: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764—1768, nap. I. Grabowski (występ M. Tarasiewicza).

Środa: „Zemsta“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (popularne).

Czwartek: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764—1768, nap. I. Grabowski (występ M. Tarasiewicza).

Piątek: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramat., nap. A. Nowaczyński.

Sobota: „Godiwa“, dramat w 3 aktach Leopolda Staffa (nowość), występ M. Tarasiewicza.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Chmury“, komedya Arystofanesa, przełożył E. Cięglewicz (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Kordyan“, poemat dram. J. Słowackiego (występ. M. Tarasiewicza).

Nowiny lwowskie.

Strach przed Siczyńskim. Z powodu rozpuszczonych pogłosek o zamierzonem uwolnieniu Siczyńskiego siłą z więzienia, wzmocniono wartę więzienną o 11 żołnierzy, którzy z najeżonymi bagnetami spacerują po kurytarzach. Ilekroć Siczyńskiego prowadzą do sędziego śledczego, pilnuje go 2 żołnierzy i kilku dozorców.

Obrońcą Siczyńskiego ma być adwokat dr Pressburger z Wiednia, a obrońcą matki dr Rode, który bronił w znanym procesie studentów ruskich.

Wasiński-Śniegucki. Ostatnie aresztowanie w Moguncyi jednego z szajki międzynarodowych włamywaczów, Wilhelma Hüttnera, opóźniło znacznie rozprawę sądową przeciw całej szajce, pozostającej w lwowskiem więzieniu lub na wolności za kaucyą. Śledztwo prowadzone przez sędziego dra Hahna ukończone zostało przed kilku tygodniami, a nad całym olbrzymim stosem protokołów i aktów pracował już zastępca prokuratoryi p. Lubieniecki w celu wygotowania aktu oskarżenia. W maju miała się odbyć rozprawa przed specyalnie na ten cel wylosowaną ławą przysięgłych. Wobec aresztowania Hüttnera rozpoczęte będzie nowe śledztwo, a wszystkie akta wrócą napowrót z prokuratoryi do sędziego śledczego. Sąd lwowski poczynił już kroki u władz w Moguncyi o wydanie Hüttnera. Zanim Hüttnera odstawią do Lwowa i zanim ukończy się śledztwo, minie czerwiec i nastąpią sądowe ferye letnie. Nie można się więc spodziewać prędzej rozprawy sądowej, niż we wrześniu.

Pozostaje jeszcze jedna ewentualność znacznego opóźnienia rozprawy, gdyby schwytano Joachima Schwarzera, zaliczonego także do szajki włamywaczów, który w lecie ubiegłego roku zdołał zbiedz w nocy z więzienia sądu karnego w towarzystwie Wasińskiego i Szyptura, przed karą czteroletniego więzienia za współudział w rabunku.

Hüttner, zwany wśród lwowskich złodziei „Anglikiem“ lub „Zlotem“, był od samego początku aresztowania szajki, tj. od stycznia b. r. poszukiwany. Policya posiadała jego fotografię, wysłała więc na wszystkie strony listy gończe z kopią fotografii. Z początku marca otrzymała policya wiadomość poufną, że Hüttner bawi w Rjece u swej kochanki ze Lwowa, stale tam zamieszkałej. Policya tamtejsza nie zdołała jednakże Hüttnera wyśledzić, aż dopiero w Moguncyi aresztowano go przy jakiejś, nieznanej bliżej, okoliczności i na podstawie fotografii poznano w nim ściganego przez policyę lwowską zbrodniarza. Hüttner odstawiony zostanie do Lwowa prawdopodobnie z końcem kwietnia, jeżeli oczywiście nie „przeskrobał“ w Moguncyi coś takiego, za co tam najpierw będzie ukarany. Być może, że śledztwo, jakie nastąpić ma przeciw Hüttnerowi we Lwowie, oświetli wiele rzeczy, które dotąd opierały się jedynie na domysłach.

Z kraju.

Wystawy krajowe. W jesieni b. r. odbędzie się w Jarosławiu wystawa przemysłowa i rolnicza, obejmująca wszelkie wyroby krajowego przemysłu oraz wytwory rolnictwa. Udział w wystawie należy zgłosić najpóźniej do dnia 1 czerwca b. r. Wszelkich informacyj w tym przedmiocie oraz potrzebnych druków udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Straszna eksplozya kotła. W gorzelni w Chocimierzu koło Tłumacza eksplodował w poniedziałek wieczór kocioł z brahą, przyczem kilku ludzi odniosło ciężkie poparzenia. Jeden z nich, 16-letni praktykant na gorzelnika, już umarł, drugi robotnik, palacz, walczy ze śmiercią, zaś dwaj inni będą musieli długo się leczyć.

Zasądzenie nauczyciela za pobicie dziecka. „Kuryer lwowski“ donosi z Tarnopola: Onegdaj odbyła się w tutejszym sądzie powiatowym przed sekretarzem sądu p. Neuhoferem rozprawa Jasia Webera przeciw nauczycielowi szkoły ludowej im. św. Kazimierza przy ul. Lelewela, Józefowi Czabanowskiemu, o znęcanie się i bicie tego dziecka 10-letniego; świadectwo lekarskie konstatuje kilka prąg na plecach dziecka, 1 ctm. szerokich, a kilka na rękach i udzie. Sędzia, uwzględniając, że oskarżony J. Czabanowski dotąd nie był karany, wymierzył mu karę najniższego stopnia, bo dwa dni aresztu, zamienionego na 10 koron grzywny. Zasądzony wniósł odwołanie.

„Zamach“ dynamitowy. Z Kościelca (pow. Chrzanów), wsi należącej do hr. Antoniego Wodzickiego, donoszą o „zamachu“ dynamitowym, dokonanym we środę rano na mieszkanie zarządcy dóbr Nowakowskiego. Wybuch miał wyrwać drzwi, a zresztą nikomu nie wyrządził szkody. Rozumie się, że zaraz powstała pogłoska o „wyrokach śmierci“, które rzekomo otrzymali hr. Wodzicki i jego rządca, a żandarmerya już zaczęła węszyć za jakimś „spiskiem“.

Z zaboru rosyjskiego.

Aresztowania w Warszawie. Dzienniki warszawskie donoszą: „Agenci wydziału „ochrany“ w czasie od 1 do 17 b. m. aresztowali 19

---

z tego zresztą bardzo zadowolony, bo zawsze brakło mi czasu dla zadośćuczynienia wymaganiom hygieny... Za jakiś kwadrans — robota!... Już się umyli i zaczynają się ubierać...

Przerwałem mu zawiadomieniem o pojawieniu się nowej szóstki.

On obejrzał się we wskazanym kierunku i patrzył chwilę...

Nagle twarz jego rozjaśniła się i szybkim krokiem podbiegł do stojącego na uboczu jednego z przybyszów... Rozpoczęli między sobą żywą rozmowę.

Nie wiedząc, czy nie zagraża memu dowódcy jakie niebezpieczeństwo, zbliżyłem się do nich nieznacznie.

— Jakto?!... My pierwsi przybyliśmy pod łaźnię, więc „on“ do nas należy!... — mówił mój instruktor.

— Łaźnia — ale nie „on“... — brzmiała chłodna odpowiedź.

— Zawracanie głowy... — zaprzeczył nasz naczelnik. — Ja już nawet zaangażowałem się trochę w tym interesie: specyalnie dla niego musiałem się kąpać... Takie poświęcenie z mej strony — przyznacie...

— Wyjdzie wam z pewnością na zdrowie, bo już dawno zapewne nie kąpaliście się — przerwał tamten z uśmiechem.

— Dość dawno... Zawsze brakło czasu... Ale nie bądźcie dzieckiem i nie spierajcie się... „On“ może wyjść lada chwila... Będziecie nam tylko przeszkadzali... Dwunastu ludzi, włóczących się na tym kawałku ulicy może zwrócić uwagę policyi i wyłapią nas jeszcze przed czasem... Wynieście się lepiej!...

— No, ostatecznie — ja osobiście zgadzam się, ale co powie na to moja drużyna?... W każdym razie spróbuję ich przekonać... Staniemy dalej nieco, koło Mariensztadtu, a tu w pobliżu postawię tylko placówkę, abyśmy wiedzieli, co się stanie... Pamiętajcie tylko nie puścić go żywym, bo wtedy już my weźmiemy się do niego!... Bywajcie zdrowi!...

Podali sobie dłonie i rozstali się. Chwilę jeszcze patrzyliśmy z dowódcą, uśmiechając się, jak instruktor obcej drużyny podchodził do każdego ze swych podwładnych zosobna i tłómaczył im sprawę; każdy z nich jednak długo kiwał głową przecząco, nim nareszcie oddalił się niechętnie w stronę Krakowskiego Przedmieścia. Wkrótce, jako jedyny ślad po nich, pozostał tylko ich wartownik, który ulokował się w ciemnem uboczu.

Znów wróciliśmy pod ganek, który niezadługo miał stać się niemal historycznym.

Zachowanie się owej wysokiej kobiety było mocno podejrzane. To siadała obojętnie na ławce, to wstawała, niby zniecierpliwiona oczekiwaniem i przechadzała się, najczęściej jednak śledziła bacznie całą ulicę, a osobliwie nas.

— Czort ją bierz wreszcie!... — orzekł po chwili namysłu instruktor. — W takiej ważnej chwili nie będziemy brali ten drobiazg szpiegoski w rachubę... — a spoglądając na zegarek, dodał: — Już upłynął kwadrans...

— Co on tak długo nie wychodzi? — zapytałem niecierpliwie.

— Pozwólmy mu pożyć jeszcze dodatkowo pięć minut... — odezwał się na to dowódca uroczyście. (D. c. n.).

osób pod zarzutem należenia do Polskiej Partyi Socyalistycznej i 14 osób pod zarzutem należenia do rewolucyjnej frakcyi tejże partyi. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się właściciel mieszkania, w którem odbywały się zebrania; dalej osoba podejrzana o napad na sklep monopolowy na Starem Mieście, szewc, który podobno zabił w r. 1906 majstra na ul. Gołębiej i stójkowego na ul. Wroniej, a w r. 1907 stójkowego na pl. Witkowskiego i obwiniony jest nadto o współudział w napadzie na inż. Proskurjakowa. Aresztowano również dwie osoby pod zarzutem organizowania napadów na oficerów żandarmów w Lublinie i w Warszawie".

Wykrycie podkopu w więzieniu. W więzieniu kieleckiem w celi Nr 13, w której znajdowało się czterech więźniów, wykryto podkop pod ścianą od ogrodu miejskiego.

Rewizye w Łodzi. Wczoraj i onegdaj w nocy dokonano rewizyi w kilkunastu domach przy ul. Brzezińskiej i aresztowano około 20 osób. Przy ul. Gubernatorskiej dokonana w domu Nr 4 rewizya wykryła 4.000 egzemplarzy proklamacyj, przygotowanych na 1-szy maja.

Masowe rewizye w Lublinie. Onegdaj o godzinie 9½ rano, silny oddział wojska, policyi i żandarmeryi otoczył ze wszystkich stron fabrykę maszyn rolniczych p. Wacława Moritza, poczem wkroczono do wnętrza fabryki. Po dokonaniu rewizyi aresztowano 4 robotników.

Jednocześnie dokonano rewizyi w fabrykach Wilhelma Hessa, Plagiego i Laśkiewicza, Wolskiego i S-ki, w rzeźni miejskiej, w domach za przejazdem, na Kośminku, na Piaskach i w garbarni Domańskiego. Aresztowanych robotników partyami odprowadzono do cyrkułów. Do rewizyi użyto silnych oddziałów wojska, policyi, żandarmeryi i strażników ziemskich. Aresztowano około 100 osób, w tem w fabryce Wolskiego 46.

Strzały do policyantów. Onegdaj podczas masowych rewizyj w Lublinie z powodu zabicia podoficera żandarmeryi, jacyś nieznani ludzie strzelali do strażników policyjnych. Dwóch strażników poniosło śmierć na miejscu; jednego zraniono niebezpiecznie.

Ze świata.

Kongres kobiet. W obecności królowej Heleny i przedstawicieli władz otwarto wczoraj w Rzymie na Kapitolu I. włoski kongres kobiet. Bierze w nim udział około 1000 kobiet, między temi przedstawicielki Niemiec, Francyi i Szwajcaryi. Kongres powitał minister oświaty przemową.

Rozbicie się pociągu. Dnia 13 b. m. z Kijowa wyruszył pociąg służbowy, w którym znajdowali się inżenierowie kolei południowo-zachodniej z naczelnikiem inżenierem K. S. Niemieszajewym na czele, w celu dokonania wiosennej rewizyi drogi. Dnia 18 bm. rewizyę ukończono. Pociąg z szybkością 50 wiorst na godzinę zbliżał się do stacyi Bobrinskij. Nagle uczuć się dało silne szarpnięcie. Wagony jakgdyby się uniosły i przez kilka sekund skakały po pokładach, a z pod wagonów unosiły się kłęby piasku i kurzu. Kilka wagonow przewróciło się na bok. Z jadących wielu odniosło uszkodzenia; najcięższe odniósł konduktor Lewandowski. Przyczyną rozbicia się pociągu była, jak wykazało natychmiast przeprowadzone śledztwo, położona w poprzek szyn nowa szyna kolejowa, wagi 20 pudów.

Proces wojskowej organizacyi partyi socyalistów-rewolucyonistów. W Kijowie w ciągu 3-ch dni w sądzie wojennym rozpoznawano sprawę kijowskiej organizacyi wojskowej partyi socyalno-rewolucyjnej. Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto 35 osób, w których liczbie wielu szeregowców pułków miejscowych. Wyrokiem sądu 2 osoby skazano na 6 lat ciężkich robót, 1 — na 4 lata, 7 — na osiedlenie bezterminowe. Pozostałych uniewinniono.

Samobójstwo finansisty. Paryskie dzienniki donoszą, że w jednym z hoteli zastrzelił się finansista Fryderyk Peruggio, który ma być poddanym austryackim, osiadłym w Londynie. Powodem samobójstwa są znaczne straty.

Dzienniki japońskie. Najpoczytniejszy dziennik „Ossaka Mainisui" wychodzi w liczbie 220,000 egzemplarzy; podobną ilość bije wychodzący w Tokio „Hoszi Szimbun". Inne dzienniki wychodzą w liczbie od 50,000 do 180,000 egzemplarzy. Druk, układ, a zwłaszcza nagłówki, wzorowane są ściśle na angielskich. We wszystkich prawie dziennikach japońskich spotykamy liczne ilustracye i artystyczne dodatki: wspomniany powyżej dziennik „Hoszi" daje zwykle całą stronę ilustracyi, wykonanych barwnym drukiem. Układem treści zbliżone są dzienniki japońskie do europejskich; cała różnica polega tylko na tem, że gdy te ostatnie już z natury rzeczy zmuszone są przerywać druk utworów belletrystycznych, powieści, nowel, opowiadań etc., dzienniki japońskie dzielą także na części druk aktualnych artykułów politycznych i społecznych, ażeby tem więcej zainteresować czytelnika i zjednać sobie jak największą liczbę stałych prenumeratorów. Druk pism japońskich jest niesłychanie mozolny i uciążliwy, ze względu na olbrzymią wprost liczbę znaków, która, podobnie jak w języku chińskim, wynosi blizko 50,000, z tych około 28,000 koniecznych do codziennego użytku. Nasi drukarze nie mają nawet wyobrażenia, jakiej zręczności i wytrwałości wymaga zawód składacza japońskiego. Dziennik składa się w wielkiej sali: pod jej ścianami stoją regały z kasztami, a składacz biega od jednej do drugiej, chcąc odszukać potrzebny mu znak. Że po ukończeniu takiej pracy upada ze znużenia, to łatwo pojmie każdy, kto wyobrazi sobie chociażby w przybliżeniu, jak wiele uwagi, skupienia i nakładu fizycznej energii wymaga praca w tych warunkach.

Pogrom ks. Eulenburga.

Z ostatniego procesu Hardena w Monachium, z którego ks. Filip Eulenburg, przyjaciel Wilhelma, były ambasador w Wiedniu, wyszedł napiętnowany jako krzywoprzysięzca, podajemy dalsze szczegóły dla scharakteryzowania zgnilizny panującej w najwyższych sferach niemieckich. Proces ten stoi w związku z procesem Harden Moltke i procesem kanclerza Bülowa przeciw Brandowi. W jednym i drugim procesie słuchany jako świadek pod przysięgą ks. Eulenburg zeznał, że nigdy nie był homoseksualny i że nigdy nie popełnił czynów karygodnych objętych § 175 niemieckiej ustawy karnej. Dowodów przeciwnych ofiarowanych przez Hardena sądy berlińskie nie dopuściły.

W kilka tygodni poźniej pojawił się w pisemku centrowem „Neue freie Volkszeitung" w Monachium artykuł, którym zarzucono Hardenowi, że za grubą łapówkę — mówiono o milionie marek — nie prowadził dalej swej kampanii przeciw Eulenburgowi. Harden przez swego adwokata dra Bernsteina zaskarżył redaktora Staedele o obrazę honoru, popełnioną zarzutem przekupstwa. Oskarżony zaprzeczył, jakoby miał zamiar Hardena obrazić; pisał tylko pod wrażeniem procesu berlińskiego, gdzie Harden ciągle mówił, że prowadzi akcyę polityczną przeciw Eulenburgowi, a nie podał żadnego dowodu. Na to Harden odpowiedział, że dowody ma i ofiarował je, ale sąd berliński ich nie dopuścił. Obecnie prosi o dopuszczenie tych dowodów dla wykazania, że nie ma co ukrywać i że łapówki za milczenie nie wziął.

Sąd świadków dopuścił. Pierwszy zeznawał handlarz nabiału Riedel. Podał on, że w r. 1881 był zajęty obsługiwaniem łodzi na jeziorze Starnberskiem w Bawaryi. Raz przybył nad jezioro jeden pan, którym był ówczesny hr. Eulenburg, radca przy poselstwie pruskiem w Monachium, z którym Riedel robił kilkakrotnie wycieczki po jeziorze. Tu nakłonił go do robienia — jak świadek się wyraził — świństw, za co mu dał pieniądze. Riedel następnie często odwiedzał hrabiego w jego mieszkaniu w Monachium, gdzie on i nieznany z nazwiska przyjaciel jego nadużywali go do celów homoseksualnych. Riedel ciągle dostawał pieniądze, razem około 1500 marek. O ścisłości stosunków między parobkiem a hrabią świadczy to, że mówili sobie „ty".

Drugi świadek, rybak Ernst, również poznał hrabiego na jeziorze Starnberskiem. Z początku zaprzeczył on, jakoby między nimi działy się jakieś niedozwolone rzeczy; dopiero na energiczne napomnienia przewodniczącego i dra Bernsteina, świadek zaczął opowiadać okropne rzeczy. „Eulenburg robił ze mną łajdactwa", jąkał Ernst; w szczegóły naturalnie wdawać się nie możemy, tak są one obrzydliwe. Za swe usługi otrzymał Ernst od hrabiego 12 000 marek.

Po tych zeznaniach wynik rozprawy był do przewidzenia. Wyrok opiewał na 100 marek grzywny względnie 10 dni aresztu, gdyż Harden oświadczył, że nie chodzi mu o wysokość kary, ale o sam fakt ukarania.

Co teraz nastąpi, czytać można codziennie w telegramach. Eulenburg będzie oskarżony o krzywoprzysięstwo, wyrok w procesie Moltkego prawdopodobnie poddany będzie rewizyi, a najważniejsza rzecz — stół biesiadny na zamku Liebenberg jest bezpowrotnie skompromitowany. Swoją drogą — i Harden nie jest zupełnie czystym. Mniejsza o pobudki, które go skłoniły do poruszenia tych brudów; faktem jednak jest, że od roku blisko pławi on się formalnie w rynsztoku, dając całemu światu widok wstrętnych scen z życia prywatnego rozmaitych ludzi.

Możliwem nawet jest, że proces Staedelego był naumyślnie przez Hardena i jego adwokata inscenizowany, aby otrzymać sposobność do wyjechania ze swoimi dowodami.

TELEGRAMY

z dnia 24 kwietnia.

O mianowanie namiestnika.

Wiedeń. „Polnische Korresp." donosi, że przybył tutaj wczoraj prezes Koła polskiego dr Głąbiński, który dzisiaj odbędzie konferencyę z prezydentem ministrów baronem Beckiem i że zamianowanie nowego namiestnika Galicyi ma nastąpić w następnym tygodniu, w każdym razie **przed zebraniem się Izby posłów.**

Sprawy językowe.

Wiedeń. (Tel. wł.). Prezydent ministrów bar. Beck podczas urlopu swego na wyspach Briońskich wypracował projekt ustawy językowej, który przedłoży zaraz innym ministrom do zaopiniowania.

Praga. (Tel. wł.). Organ agraryuszów czeskich „Venkov" w dalszym ciągu zarzuca byłemu ministrowi Pacakowi zdradę interesów narodowych przez to, że rzekomo zawarł umowę z Niemcami o obsadzenie posad urzędniczych w Czechach wedle klucza narodowościowego.

Praga. (Tel. wł.). Stanowisko czeskiego ministra rodaka Praszka uważają za zachwiane. Praszek oburzył na siebie miarodajne sfery swą agitacyą przeciw byłym ministrom czeskim.

Z drugiej strony zarzucają mu Czesi, że jest za mało inteligentny, aby potrafił skutecznie bronić interesów czeskich przy obradach nad uregulowaniem kwestyi językowej.

Krzywoprzysięstwo ks. Eulenburga.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z miarodajnej strony: Jeden z naszych współpracowników dowiaduje się w kwestyi monachijskiego procesu Hardena, że bezpośrednio po obciążającem zeznaniu świadka Jakóba Ernsta, tutejsza prokuratorya rozpoczęła śledztwo i dochodzenia, czy w tym wypadku zachodzi naruszenie obowiązku przysięgi. Postępowanie to naturalnie z możliwym pośpiechem będzie prowadzonem bez względu na stan i stanowisko oskarżonego. Rezultat trudno na razie przewidzieć, ponieważ naturalnie dopiero obwiniony musi być przesłuchany i obciążające zeznania świadków zbadane być muszą co do ich wartości. Zresztą tutejsza prokuratorya bezpośrednio po złożonych obecnie pod przysięgą zeznaniach świadków z urzędowej strony rozpoczęła dochodzenie daleko idące co do jakichkolwiek seksualnych zboczeń księcia Eulenburga w tych miejscach i miejscowościach, gdzie on dłużej przebywał. Dochodzenie to jednakowoż pozostało bez rezultatów, jeżeli się nie będzie znanych tutejszym władzom wyczerpujących zeznań świadka Jerzego Riedla uważać jako takie.

Francuska rada wojskowa.

Paryż. Rada dla obrony narodowej odbyła posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta Fallièresa. W naradzie tej brali także udział minister wojny Picquart i prezydent ministrów Clemenceau. Jak słychać, omawiano tylko sprawę armii kolonialnej.

Zamach na prezydenta Gwatemali.

Gwatemala. Prezydent Cabrera wystosował do reprezentantów mocarstw notę, w której podaje szczegóły spisku przeciw niemu; **18** przywódców spisku zostało na rozkaz prezydenta **rozstrzelanych,** inni pozostają w więzieuiu. Prezydent w proklamacyi wzywa ludność do porządku. Sytuacya jest poważną, chociaż zewnętrznie panuje spokój. Wojsko strzeże miasta; sklepy częściowo są pozamykane.

Złożenie mandatów do Dumy.

Warszawa. (Tel. wł.). Polscy posłowie do Dumy, oraz członkowie Rady państwa mają zamiar **złożyć swe mandaty,** ponieważ przekonali się, że usiłowania ich o osiągnięcie reform dla Królestwa **nie mają widoków powodzenia.**

Więzienia rosyjskie.

Petersburg. (Tel. wł.). Komisya finansowa Rady państwa skonstatowała ogromne nieporządki w zarządzie więzień. Obecnie mieszczą więzienia 165.000 ludzi, podczas gdy miejsca jest tylko na 120.000. Zarząd więzień ma kilka milionów rubli długów, a wskutek porozumienia zarządu z dostawcami środki żywności dla aresztowanych są niedostateczne i w najgorszym gatunku.

Napad na kasyera.

Baku. (Pet. ag. tel.). W miejscowości Ballahamy dokonano onegdaj na kasyera Tow. kaspijskiego, któremu towarzyszyli żołnierze, napadu. Kasyer i 2 jego towarzysze zostali zabici, zaś 2 inni i kilku robotników odnieśli ciężkie rany. Tylko mała część z 24.000 rubli, które kasyer miał przy sobie, została zabrana.

Wylewy w Rosyi.

Petersburg. Z wielu miast nadchodzą wiadomości o wylewach. W Kałudze rzeka Oka wylała. Część gubernii mohylewskiej znajduje się pod wodą. W wielu miejscach tory kolejowe zalane i ruch kolejowy przerwany. Wieś Michajłówka w połowie zalana; magazyny zbożowe i około 500 domów chłopskich stoją pod wodą. Zginęło sporo bydła. W Moskwie wiele ulic pod wodą.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Były naczelny komendant armii mandżurskiej generał Liniewicz wczoraj wieczorem zmarł.

Lokal administracyi „Naprzodu" przeniesiony został z ul. Długiej do domu, w którym się mieści drukarnia i redakcya „Naprzodu": **ul. Filipa 11,** I. piętro.

Dział inseratowy „Naprzodu" znajduje się przy placu WW. Świętych 8, I. piętro.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność towarzysze krakowscy! Do komitetu majowego przyjmują wpisy dyżurni wszystkich organizacyj, oraz komitety podmiejskie.**

* **Przewodniczących wszystkich komitetów** Krakowa, Podgórza i gmin podmiejskich zaprasza się na konferencyę, która się odbędzie w piątek 24 b. m. o godz. 7½ wieczorem w lokalu Związku stow. rob., Wiślna 5.

* **Chór robotniczy w Krakowie.** Ze względu na przygotowanie pieśni nowych do uroczystości 1 Maja oraz na kompletne próby do koncertu ludowego na festystynie dnia 17 maja, uprasza się wszystkich członków Chóru do regularnego uczęszczania na próby, które odbywają się regularnie w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Równocześnie zaprasza się uprzejmie członków chórów „Ogniska" i „Spójni".

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 28 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5, II. p.) odbędzie się poufne zebranie. O jak najliczniejszy udział uprasza się wszystkich kolegów ze względu na bardzo ważne sprawy. 1-3

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 24 kwietnia. Pszenica na kwiecień —·— do —·—. Pszenica na maj 11·25 do 11·26. Pszenica na październik 9·41 do 9.42. Żyto na kwiecień 8·12 do 8·13. Żyto na maj —·— do —·—. Żyto na październik 7·03 do 7·04. Owies na kwiecień 6·50 do 6·51. Owies na maj 6·38 do 6·39. Owies na październik 6·48 do 6·49. Kukurudza na maj —.— do —·—. Rzepak na sierpień 16·60 do 16·70. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie silne. Pogoda: piękna.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pochmurno i opady, mierne wiatry, mało zmieniona i zła pogoda.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Titz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).